

## Młyn na Helclów

### Anna Krasnowolska, Katarzyna Kowalczyk i Michał Szczepański w rozmowie z Anną Mateją

ANNA MATEJA: Nasza rozmowa to pierwszy punkt trzydniowego maratonu konferencyjnego, podczas którego znawcy twórczości literackiej i filmowej Państwa ojca wypowiedzą o nim mnóstwo słów. Zdecydowałam więc, że na początek oddam głos samemu pisarzowi, przywołując fragment jego opowiadania *Tapczan gestapowca*<sup>1</sup>, który świetnie pasuje do tematu rozmowy: „Dawni znajomi rodziców ofiarowali nam mieszkanie w swoim domu. Mieszkanie opuszczone przez gestapowców, jeszcze pachnące wystygłym dymem cygar i koszarami. Przedmioty i meble, które służyły tamtym ludziom, stały się naszym jedynym wyposażeniem. Nie mówię »własnością«, bo ten termin nie przychodził nam nawet do głowy. Za własne uważaliśmy tylko nasze ocalałe ciała, nasze uczucia i myśli. I jeszcze – co ważniejsze – nauczyliśmy się odczuwać to nasze ubóstwo nie jako upadek, lecz jako wyzwolenie. Miało ono w sobie smak nieopisanego lekkości. Jak gdyby wszystko zaczynało się od początku”.

Takich wyjątkowych miejsc w Krakowie było w latach PRL-u kilka. Ograniczając się do środowiska „Tygodnika Powszechnego” i Znak, którego Szczepański był częścią, metą i oazą stało się np. mieszkanie Anny i Jerzego Turowiczów na Lenartowicza, odwiedzane przez wiele wybitnych postaci kultury i Kościoła, czy Mai i Jacka Woźniakowskich przy Wyspiańskiego – miejsce narad środowiskowych. A co takiego działo się u Was, że ludzie lgnęli do domu stworzonego przez Waszych rodziców przy ulicy Helclów 21 na gruzach świata, który skończył się w 1945 roku? Na czym polegał fenomen tego miejsca?

KATARZYNA KOWALCZYK: Jego atmosfera sięga korzeniami okoliczności, w jakich babcia Maria Szczepańska znalazła mieszkanie na Helclów, w kamienicy

---

<sup>1</sup> J.J. Szczepański, *Tapczan gestapowca* [w:] tegoż, *Rafa*, Warszawa 1983, s. 30.

należącej do jej przyjaciół, Wandy i Romana Riegerów, poznanych przed wojną, kiedy rodzina Szczepańskich mieszkała w Katowicach.

**AM: To dziadkowie Stefana Riegera – muzykologa, autora znanej monografii o Glennie Gouldzie i jego wykonawstwie muzyki Bacha.**

KATARZYNA: Rodzina Riegerów: Adam Rieger, muzyk i pedagog, Maria Bilińska-Riegerowa, koncertująca pianistka, oraz ich dzieci, czyli Stefan i jego siostry, byli później przez lata naszymi sąsiadami. Nim jednak do tego doszło, babcia po opuszczeniu Warszawy znalazła się w domu przy ulicy Zielonej na Woli Duchackiej w Krakowie. Ze starszą córką Anulą (później Mańkowską) przeżyła powstanie w stolicy, następnie obóz przejściowy w Pruszkowie. Znajdywały tymczasowe schronienia pod różnymi adresami. Na Helclów zamieszkały już z moim ojcem, który opuścił dwór w Goszycach, gdzie znalazł się w grudniu 1944 roku, po urlopowaniu z wószczowskich oddziałów AK. Potem dołączyła do nich jeszcze najmłodsza Szczepańska, Jadwiga (po mężu Miszewska), z którą rodzina nie miała kontaktu od momentu, kiedy szpital powstańczy, gdzie pracowała, przejęli Niemcy.

W czteropokojowym mieszkaniu na Helclów<sup>2</sup> babcia z dwójką starszych dzieci znalazła się w ostatnich dniach stycznia 1945 roku. Wprowadzili się, jak napisała w dzienniku<sup>3</sup>, w „lodowate ściany” i dwie pierwsze noce, które okazały się „syberyjskie”, spali, dygocząc z zimna, „pod wszystkim, co mamy z pościeli i przyodziewku”. Koks do kozy podłączonej do pieca przynosili z ulicznej hałdy, wodę brali ze studni, a po obiady z darmowej kuchni babcia wyprawiała się aż na ulicę św. Agnieszki na drugim końcu miasta.

„Mimo niewygody i dość ciężkiej pracy czujemy się lepiej niż w wygodach ulicy Zielonej, bo u siebie” – konkludowała babcia. „Nie trzeba szeptać i chodzić na palcach do 10.00 rano. Nie trzeba ciągle obawiać się, że to może być nie w porę, a tamto nie na miejscu. Można urządzać się tak, jak sobie trzeba, a nie jak komu się podoba”. W tych zdaniach babcia zaprogramowała atmosferę życia na Helclów, opartą na otwartości i nieprzywiązywaniu się do materialnej strony życia. Żyli w ten sposób od początku, bo mieszkanie szybko zaludniło się przybyszami znajdującymi się w podobnej sytuacji tymczasowej beznadziejności,

---

<sup>2</sup> Po sąsiedztwie z mieszkaniem Szczepańskich znajduje się Dom Pomocy Społecznej (wcześniej Dom Ubogich) im. Ludwika i Anny Helclów, gdzie podczas wojny, od 1941 roku, znajdowało się więzienie dla kobiet (filia krakowskiego więzienia przy Montelupich). Tytułowy gestapowiec ze wspomnianego wyżej opowiadania, który zajmował to mieszkanie podczas wojny, prawdopodobnie pracował właśnie tam.

<sup>3</sup> Rękopis nieopublikowanego dziennika Marii ze Znatowiczów Szczepańskiej (1887–1960) – pisarki, poetki i tłumaczki z języka serbsko-chorwackiego – posiada Katarzyna Szczepańska-Kowalczyk.

między innymi pojawiło się, jak notuje babcia 10 lutego 1945 roku, dwoje Wolskich<sup>4</sup> i Ewa Bączkowska<sup>5</sup>, wyrzuceni z Goszyc po parcelacji majątku.

**AM: Na Helclów na pewno nie trzeba było chodzić na palcach i wszystko było w porę, czego można się dowiedzieć z *Dziennika* Państwa ojca<sup>6</sup>. Jak fenomen tego miejsca kształtowały wydarzenia z lat już po ślubie Państwa rodziców w październiku 1947 roku i Waszym przyjeździe na świat?**

ANNA KRASNOWOLSKA: Opowiem o konstrukcji tego domu, bo ona w historii miejsca ma spore znaczenie. Nasz dom z zewnątrz wyglądał jak zwykła kamienica, ale miał tę właściwość, że na każdym piętrze było tylko jedno mieszkanie, więc głównych lokatorów było niewiele i wszyscy się znali. Miał też dodatkową klatkę schodową, kuchenną, o kolistym przekroju, z kręconymi drewnianymi schodami. KATARZYNA: Schody biegły od piwnic do strychu. Można z nich było wejść do każdego z trzech mieszkań, a także wyjść na zewnątrz: albo do ogrodu, albo na ulicę.

ANNA: Całość tworzyła przestrzeń mocno integrującą mieszkańców, bo zarówno wspólny ogród, jak schody sprzyjały komunikacji.

W czasach mojego dzieciństwa mieszkaliśmy w dwóch pokojach. Trzeci otrzymaliśmy, gdy wyprowadziła się stamtąd pani Jadwiga Samborska, przyjaciółka babci z Katowic, która tuż po wojnie pracowała na Wawelu jako przewodniczka wycieczek. Czwartym pokojem dysponowała Politechnika Krakowska. Łazienka, toaleta i kuchnia były, rzecz jasna, wspólne. Moje najwcześniejsze wspomnienie o lokatorach zamieszkujących czwarty pokój jest związane z niskim, okrągłym stolikiem, który posiadał Leon Kosmulski, grafik i miedziorytnik, pracownik Wydziału Architektury PK, mały i garbaty. Ja też byłam wtedy mała, więc wygodnie mi było przy tym stoliku, dostosowanym do jego postury, rysować. Była jeszcze służbówka, czyli pokoik za kuchnią, ale nie było jaki, bo z oknem i piecykiem. Tam pomieszkiwały m.in. panny Wolskie, kuzynki mamy, albo jej brat, Juliusz

<sup>4</sup> Były to dzieci Anny i Kazimierza Wolskich – stryjostwa Danuty z Wolskich Szczepańskiej (1924–2006), późniejszej żony Jana Józefa – którzy podczas wojny stracili majątek w Perepelnikach w zachodniej Ukrainie. Anna Wolska z szczęściem dzieci mieszkała w Goszycach od wiosny 1940 r.

<sup>5</sup> Ewa Bączkowska (1926–2004) – pochodziła z rodziny zaprzyjaźnionej z domem Maryli Wolskiej (poetki, babki Danuty Szczepańskiej) na Zaświeciu we Lwowie. W czasie wojny przeniosła się z rodziną do Generalnej Guberni. Podczas powstania warszawskiego była sanitariuszką, w Goszycach znalazła się jesienią 1944 r. „Te wszystkie domy tak czy owak kiedyś by się rozpadły, a ludzie poumierali i może nikt by z tego nie miał żadnej nauki. A tak, jak się stało, proszę pana, to został na setki, na tysiące lat krzyk, że nie wolno. Że nie wolno męczyć (...), torturować, zakłamywać na śmierć” – mówi Madzia, *alter ego* Bączkowskiej, Szaremu po dyskusji z Wielgoszem i Sicińskim na temat sensu walki partyzancko-powstańczej z okupantem (opowiadanie *Koniec legendy* z tomu *Buty i inne opowiadania*, Kraków 1956). W latach 80., mieszkając w Paryżu, Bączkowska organizowała pomoc dla Solidarności.

<sup>6</sup> J.J. Szczepański, *Dziennik, tomy I–VI: 1945–2001*, Kraków 2009–2019.

Wolski, aktor krakowskiego Teatru Groteska. W następnych latach żyła tam Antonina Cieżówna z Kasinki Małej, która pomagała mamie w prowadzeniu domu. KATARZYNA: Był wreszcie Marek Pastuszko<sup>7</sup>, który z czasem stał się przyszywanym wujem, ale, co znam z opowieści, bo nie było mnie jeszcze na świecie, kiedy pojawił się u nas w domu, spotkał się z dużą rezerwą. Był człowiekiem zamkniętym w sobie, ostrożnym, no i członkiem PZPR. Ale miał radio i to on przyszedł do moich rodziców z informacją o śmierci Stalina. Dobrze opowiadam?

ANNA: Nie, skąd! Wuj Marek wprowadził się na Helclów dwa lata po śmierci Stalina – w 1955. Rok później rozpoczęła się odwilż i razem słuchaliśmy przy jego radiu relacji z wydarzeń w Budapeszcie. Bardzo to przeżywaliśmy. Wcześniej to właśnie Marek Pastuszko przyniósł ojcu tzw. tajny raport Chruszczowa, ogłoszony podczas XX Zjazdu KPZR w lutym 1956 roku, który pokazywał prawdziwe oblicze Stalina jako mordercy. Był to nieoczywisty w tamtych czasach gest zaufania członka partii wobec mojego ojca<sup>8</sup>. Ten ruch roztopił ostatecznie lody między nim a rodzicami, dzięki czemu narodziła się przyjaźń między naszymi rodzinami. Jego narzeczona, a później żona – ciocia Jasia...

KATARZYNA: O urodzie hinduskiej księżniczki! Kiedy pojawiła się pierwszy raz z Markiem u naszych rodziców na zorganizowanej przez nich zabawie sylwestrowej, podobno wszystkim zaparło dech w piersiach.

ANNA: Potem stała się dla nas osobą niesłychanie ważną i bliską.

KATARZYNA: Dorastałam z dziećmi cioci Jasie i wuja Marka. Spędzaliśmy też wspólnie prawie wszystkie wakacje, Pastuszkowie mieli zresztą swój pokój w naszym letnim domu w Kasince Małej.

**AM: „Wspaniały, męczący, wzruszający, niecznośny młyn przyjaźni i zaufania. Dziś na pełnych obrotach” – pisał Jan Józef Szczepański 3 grudnia 1977 roku. I wymienia kto tego tylko jednego dnia zawitał do Waszego domu: „Michnik z Kłoczowskim rano i od razu zbiegowisko”<sup>9</sup>.**

<sup>7</sup> Właśc. Marian Marek Pastuszko (1926–2001) – najpierw współlokator, a następnie przyjaciel rodziny Szczepańskich.

<sup>8</sup> „Czytałem przedwczoraj referat Chruszczowa w broszurce do użytku partii. Przyniósł go poczciwy P.[astuszko]” – zanotował J.J. Szczepański 6 IV 1956 r. (*Dziennik, tom I: 1945–1956*, Kraków 2009, s. 607). „Idylla narodowa-frontowa: czytaliśmy razem na głos. Niesamowite”.

<sup>9</sup> Adam Michnik pojawił się najpewniej w towarzystwie o. Jana Andrzeja Kłoczowskiego OP, od 1970 r. kierującego w krakowskim klasztorze dominikanów Duszpasterstwem Akademickim „Beczka”, które wspierało działalność opozycyjną studentów. Opozycjonista opowiadał wówczas m.in. o okolicznościach powstania tekstu *Będę krzyczał! List z polskiego więzienia od Adama Michnika*, który powstał po jego zatrzymaniu 14 maja 1977 r. na Dworcu Centralnym w Warszawie, kiedy z Haliną Mikołajską i Jackiem Kuroniem zamierzali wyjechać do Krakowa na pogrzeb Stanisława Pyjasa. Ciało studenta i opozycjonisty kilka dni wcześniej znaleziono w bramie kamienicy przy ul. Szewskiej, a jego pogrzeb, który stał się protestem przeciwko władzy, doprowadził do powstania Studenckiego Komitetu Solidarności. Michnik, objęty sankcją prokuratorską, wyszedł na wolność na mocy amnestii, 23 lipca 1977 r. Jego *List*

**Jak na lep Staszek<sup>10</sup>, Wawrzek<sup>11</sup>, Miłek<sup>12</sup>. Równocześnie Michał ze swoją ekipą Jugosłowian (przyjechali kręcić film o Lemie)<sup>13</sup> – wchodzi i wychodzi. Diana<sup>14</sup> przeprowadza się przy pomocy znajomego z samochodem, Malcolm<sup>15</sup>, przyjaciele Malcolma. Trudno nadążyć z otwieraniem drzwi i odbieraniem telefonu<sup>16</sup>. Dlaczego ludzie Ignęli pod ten adres?**

MICHAŁ SZCZEPAŃSKI: Kluczową sprawą była osobowość ojca, a właściwie obojga rodziców, którzy byli na tyle otwarci, że bez wahania akceptowali ten młyn. Mieszkałem na Helclów jako młody człowiek, prowadząc ożywione życie towarzyskie, więc odwiedzało mnie mnóstwo osób. Te tłumy nigdy nie były problemem, nawet jeśli ktoś chciał pomieszkać u nas jakiś czas albo choćby przemocować. W moich czasach hippisowskich do stołu potrafiło siadać dwanaście osób, z czego połowa to byli moi znajomi, których mama nie mogła spodziewać się na obiedzie. Mimo to, prawdopodobnie dzięki jakiemuś rodzajowi uprawianej przez nią magii, jedzenia starczało dla wszystkich.

Nastawienie rodziców do gości sprawiało, że wszyscy dobrze się tam czuli, mimo że każdy z nas – i nasza trójka, i rodzice – mieli swoich przyjaciół i swoje sprawy. W domu mogły więc szaleć żywioły, ale nie powodowało to zatorów. Może dlatego, że dom się jakoś dzielił, np. osoby, które przychodziły do ojca w ważnych sprawach, siadały z nim w jego pokoju. My też mieliśmy swoje kąty.

LITERATURA I JEJ SASIEDZTWA

---

z *polskiego więzienia*, przekazany na Zachód nielegalnie, ukazał się w maju na łamach tygodnika „Der Spiegel” (nr 22/1977), a w czerwcu po angielsku w postaci broszury.

<sup>10</sup> Stanisław Krasnowolski (1947–2020) – fizyk, pracownik Instytutu Fizyki Jądrowej w Krakowie, współpracownik Komitetu Obrony Robotników, wykładowca Towarzystwa Kursów Naukowych, publicysta pism drugoobiegowych (w 1977 r. opublikował na łamach „Aneksu” tekst *Możliwości działania opozycji w Polsce*). Mąż Anny Krasnowolskiej.

<sup>11</sup> Wawrzyniec Brzozowski (ur. 1954) – historyk sztuki, tłumacz literatury francuskojęzycznej, m.in. Alfreda Jarry’ego, Georges’a Pereca, Marcela Prousta (nominowany do Literackiej Nagrody Gdynia w 2020 r. za przekład t. I *W poszukiwaniu straconego czasu*). Syn Barbary Gawdzik i Tadeusza Brzozowskich, malarzy oraz przyjaciół Szczepańskich.

<sup>12</sup> Dr hab. Miłowit Kuniński (1946–2018) – historyk filozofii, filozof polityki, pracownik Uniwersytetu Jagiellońskiego. Syn Alicji Wolskiej, właśc. Joanny Gustawy z Wellin-Rybickich, aktorki i żony Juliusza Wolskiego, z jej pierwszego małżeństwa.

<sup>13</sup> Michał Szczepański, wówczas student Wydziału Reżyserii w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi, pomagał przy powstawaniu krótkometrażowego filmu *Rozmowa z Lemem*, realizowanego dla TV Ljubłana, w reż. Franciego Slaka.

<sup>14</sup> Diana Dyjak Montes de Oca – urodzona w Zakopanem córka Pawła Dyjaka, polskiego dyplomaty, i Lupity Montes de Oca, Meksykanki osiadłej w Polsce. Związana z domem przy Helclów od czasu studiowania historii sztuki na UJ. Obecnie artystka polsko-meksykańska, zajmująca się m.in. fotografią i sztuką performatywną.

<sup>15</sup> Malcolm Byrnes – student z USA, który podczas nauki w Krakowie, jak paru innych studentów-obcokrajowców, mieszkał u Szczepańskich przy Helclów.

<sup>16</sup> J.J. Szczepański, *Dziennik, tom IV: 1973–1980*, Kraków 2015, s. 410–411.

**AM: Poza tym Wasi goście byli uprzejmi. Kiedyś opowiadał Pan o dziewczynie, która oprowadziła Pana ojca po jego własnym mieszkaniu, w którym pojawił się dość niespodziewanie, zastając tam tłum obcych ludzi. Nie zapomniała ostrzec, że z piecykiem w łazience trzeba się obchodzić rozważnie, bo „bucha ogniem”.**

MICHAŁ: Na Helclów przyprowadził ją, piękną dziewczynę, wraz z chłopakiem, który grał na gitarze, wspomniany przed momentem Wawrzek Brzozowski. Była to para młodych obcokrajowców, którzy wypuścili się w podróż autostopem po Europie i zaniósł ich aż do Krakowa. Wawrzek spotkał ich na ulicy, a były to czasy, kiedy obcokrajowcy pojawiali się pod Wawelem bardzo rzadko. Tato zdziwił się, że otwiera mu drzwi taka piękność, która na dodatek dopiero co musiała wyjść z łazienki, bo była niekompletnie ubrana. Dom był pełen, więc zapytała: „Ty też jesteś znajomym Wawrzka?”. Takie sytuacje, niejedyne, jakie miały miejsce, świadczą dobitnie o charakterze naszego domu.

**AM: Anna Krasnowolska wspomniała o tylnych schodach, które miały niebagatelne znaczenie dla międzysąsiedzkiej integracji, ale, o czym opowiadała mi kiedyś Katarzyna Kowalczyk, przydały się też do zorganizowania balu z udziałem całego domu. Jak wyglądały szczegóły tego przedsięwzięcia?**

KATARZYNA: Pomysłodawcą *party* na całą kamienicę był Michał, oczywiście. Anuli już z nami nie było. Była młodym pracownikiem naukowym UJ, żoną i mamą prawie trzyletniego wówczas Jasia. Ja byłam w trzeciej klasie liceum. W maju 1975 roku rodzice wyjechali beztrąsko do Norwegii, korzystając z zaproszenia Siasia? Siedleckiego<sup>17</sup> i zostawiając nas samych, bo przecież byliśmy już prawie dorośli. Niemal natychmiast pojawił się pomysł zorganizowania balu, jakiego jeszcze nie było. I tak się stało. Impreza udała się nadzwyczajnie, trwała dwa czy trzy dni, a że każde piętro pełniło rolę osobnego *dance floor*, tylne schody ułatwiały nam komunikację. Na kilka dni przestałam chodzić do szkoły, bo po prostu nie miałam na to czasu, zajmując się sprzątaniami i innymi kwestiami organizacyjnymi. Po powrocie tato napisał w *Dzienniku*: „Dzieci po miesiącu swobody rozpędzone, rozbałaganione. Jakoś tak, jakby miejsce po nas zarosło”.

**AM: I dodał od razu: „Jest tu żywy rytm przyjaźni. Wesołe obcowanie, ciekawość świata, ludzi, ciągły ruch”<sup>18</sup>.**

<sup>17</sup> Prof. Stanisław Siedlecki (1912–2002) – geolog, taternik i polarnik, przyjaciel Jana Józefa Szczepańskiego od lat okupacji i towarzysz jego wypraw górskich. W latach 1966–1991 mieszkał w Norwegii.

<sup>18</sup> J.J. Szczepański, *Dziennik, tom IV...*, dz. cyt., s. 195–196.



KATARZYNA: No tak, odbierał to jednak jako coś pozytywnego i przyływ radosnej energii, którego źródłem była kłębiąca się w domu młodzież.

ANNA: Szaleństwa mojego rodzeństwa były kontynuacją zachowań i odruchów, które nasi rodzice wynieśli z domów rodzinnych. Muszę wyjaśnić, że mama, Danuta z Wolskich, *de facto* nie miała własnego domu, bo jej babcia, Maryla Wolska, obraziła się na swojego najmłodszego syna, a jej ojca, że ożenił się potajemnie ze Stefanią Hrachowiną<sup>19</sup>. Od rodziców mojej mamy odwróciła się z tego powodu cała rodzina poza kuzynką jej ojca, Zofią z Zawiszów Kernową, która zapewniła młodemu bezpieczną przystań w Goszycach. Po nagłej śmierci ojca mamy dwór Zawiszanki stał się dla niej i jej brata domem rodzinnym. Babciozia, jak nazywały ją dzieci z mojego pokolenia, była stałym gościem na Helclów<sup>20</sup>, a moi rodzice powielali na swój sposób wzór życia jej goszyckiego dworu, który z kolei podczas wojny stał się arką ratującą wielu ludzi, również spoza rodziny. Jednym z ukrywających się przed Gestapo był przecież nasz ojciec. Tam poznał naszą mamę. Poza tym okupacyjne Goszyce tętniły życiem, także kulturalnym.

**AM: Bywali tam, za sprawą Jerzego Turowicza, zięcia Zawiszanki, po wojnie współzałożyciela i redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego”: Jerzy Andrzejewski, Matylda i Juliusz Osterwowie, Kazimierz Wyka. Po powstaniu znalazł tam schronienie Czesław Miłosz z żoną Janiną i jej matką.**

ANNA: Rodzina ojca też nie prowadziła osiadłego trybu życia za sprawą pracy dyplomatycznej naszego dziadka, Aleksandra Szczepańskiego<sup>21</sup>. Niezależnie od tego, czy był konsulem w Zagrzebiu, niemieckim Bytomiu czy w Chicago, prowadzili z babcią dom otwarty, w którym bywało wiele osób, bynajmniej nie tylko szacownych czy uznanych. I gdzie kwitło życie rodzinne. Tradycje, w jakich rodzice wyrosli, połączyły się w mieszkaniu na Helclów.

MICHAŁ: Powstaniu takiego domu silnie sprzyjała ciekawość świata i ludzi, która w poważnym stopniu wpływała na postępowanie mojego ojca. Stał się przecież podróżnikiem w czasach, kiedy mieszkaliśmy w zamkniętym kraju, a wydanie paszportu, o który walczyło się miesiącami, zależało od niepodważalnej decyzji urzędnika. Ojca to nie zniechęcało. Zawsze znajdował sposób, żeby wyjechać,

<sup>19</sup> Historię zbadała i opisała Katarzyna Szczepańska-Kowalczuk w książce *Szuflada* (Kraków 2019). Zob. m.in. s. 209–210 oraz list Maryli Wolskiej do syna Juliusza, s. 224–228.

<sup>20</sup> „W naszym domu matka Anny zajęła miejsce nieistniejącej teściowej. (...) U Danusi nawet irytacja, wywoływana męczącą i chaotyczną aktywnością ciotki, miała zawsze głęboki podkład serdecznego ciepła” – napisał Szczepański w noweli *Trzy czerwone róże* (w: tegoż, *Rafa*, dz. cyt., s. 139), która jest portretem Zofii z Zawiszów (1889–1971), *primo voto* Gašiorowskiej, *secundo voto* Kern, pisarki i członkini Polskiej Organizacji Wojskowej.

<sup>21</sup> Dr Aleksander Szczepański (1882–1937) – ekonomista, dyplomata w II RP. Po zakończeniu pracy konsularnej był dyrektorem Syndykatu Błachy Cynkowej w Katowicach. Brat Marii Kuncewiczowej (1895–1989), pisarki. Autor książki *Drapacze i śmietniki. Wrażenia amerykańskie* (Warszawa 1933; Kraków 1979).

na przykład statkiem towarowym, dla obejrzenia kawałka świata. Tylko jak opowiadać o tych wyczynach dzisiaj, kiedy wyjechać w świat może właściwie każdy?

Mimo tego obycia, tato nie bagatelizował żadnego kontaktu. To chyba moja najwcześniejsza nauka wyniesiona z domu: umiejętność słuchania ludzi. Bo też pojawiały się u nas osoby bardzo dziwne, z różnych środowisk, nawet krajów. Każdy przynosił swoją historię albo tylko bieżącą sprawę. Jako często najmłodszy uczestnik tamtych spotkań, nie zawsze zabierałem głos, ale słuchałem i obserwowałem, kształtując w samym sobie otwartość na różne poglądy i podejścia do życia, na ludzi przynoszących różne historie. To kapitał, który procentuje mi do dziś. Zawsze intrygowała mnie również odporność ojca na szalejący wokół niego zamęt, który nie przeszkadzał mu w pracy.

**AM: O czym w tym domu otwartym na innych ludzi i ich sprawy się nie rozmawiało? A może nie było tematów tabu?**

KATARZYNA: O tabu co nieco napisałam w książce *Szuflada*<sup>22</sup>.

ANNA: Tematy, na które się nie rozmawiało, zmieniały się w czasie, bo czasy się zmieniają, podobnie jak ludzie. Babcia Szczepańska uważała, że „to niezdrowo, kiedy dzieci się martwią”, więc pilnowała, by przy nich nie poruszać tematów drażliwych. Efekt był taki, że tym bardziej wyciągałam ucho na tematy, które uważano za „nie dla dzieci”. I przeżywałam to, co usłyszałam czy przeczytałam.

KATARZYNA: Podhale w ogniu?

ANNA: Otóż właśnie. W 1956 roku, ponieważ nie było papieru toaletowego, zastępowaliśmy go gazetą pociętą na kawałki. Na jednym z nich przeczytałam kiedyś „Podhale w ogniu”, co prawdopodobnie było tytułem recenzji filmu, ale ja – miałam już ponad siedem lat – odebrałam to wyrażenie dosłownie. Ludzie szeptali przecież, że w Polsce lada dzień rozpocznie się wojna z Armią Czerwoną, że czołgi stoją w krzakach... Doszłam do wniosku, że wojna objęła już Podhale i zaraz nas dopadnie. Przerażoną, podniosła mnie na duchu jedna myśl: „Przynajmniej nie pójde do szkoły”. Nie przyszło mi do głowy, żeby o tym porozmawiać z dorosłymi, bo polityka – obecna w domu od zawsze – to nie był temat do rozmowy z dziećmi.

KATARZYNA: Jako dzieci siadywaliśmy zawsze z dorosłymi do stołu, również wtedy, gdy przychodzili goście. Mogliśmy się przysłuchiwać, także zabierać głos. Nawet jeśli ze względu na naszą obecność nie o wszystkim rozmawiano, nie izolowano nas od świata i jego problemów. To była praktyka, która nam się później przydała, bo wykształcono w nas w ten sposób umiejętność zadawania pytań i zainteresowanie światem.

Ciekawym okresem był czas prezesury naszego ojca w Związku Literatów Polskich, który trwał od grudnia 1981 do sierpnia 1983 roku. Tato miał wówczas spotkania w całej Polsce, nie tylko z lokalnymi działaczami ZLP, a po powrocie

<sup>22</sup> K. Szczepańska-Kowalczyk, *Szuflada*, dz. cyt.



– z reguły późnym wieczorem, przy kolacji czy herbacie – streszczał wydarzenia dnia. Z kim się spotykał, co ludzie mówili, co widział.

ANNA: Mnie wtedy na Helclów nie było – mieszkaliśmy już z mężem i dziećmi na Bronowicach – ale z lat 70. pamiętam z kolei spotkania Towarzystwa Kursów Naukowych<sup>23</sup>. Wykłady odbywały się także w naszym domu rodzinnym. Pamiętam liberałów gospodarczych: Mirosława Dzielskiego i Miłowita Kunińskiego. Na Helclów pojawił się także Jacek Kuroń<sup>24</sup>.

MICHAŁ: W moim życiu polityka zaistniała nie za sprawą domu, gdzie co i rusz pojawiali się ludzie, którzy rozmawiali z tatą na bardzo ważne politycznie tematy, ale dzięki ulicy. Był marzec 1968 roku, byłem w pierwszej klasie liceum i z ciekawości zaplątałem się w tłum demonstrujących studentów. W pewnym momencie poczułem gaz łzawiący, zarobiłem pałką od milicjanta. Od tego momentu traktuję politykę, jako byt realny, który ma wpływ na nasze życie. Zrozumiałem też, dlaczego w naszym domu politykę, choć nigdy nie była tematem tabu, postrzegano jako zjawisko opresyjne.

KATARZYNA: Rodzice byli sceptyczni wobec instytucji państwa, zwłaszcza szkoły, ale nie trzymali nas pod kloszem. Każdy z nas uczył się w zwykłej szkole podstawowej, do której przynależał z racji tzw. rejonizacji. I ja też się w takiej znalazłam. Po raz pierwszy w życiu zetknęłam się z PRL-owskim sztafajem: godło państwa na ścianie, stół przykryty zielonym suknem, długie a nudne przemowy partyjnej dyrektorki oraz... zakaz noszenia kolorowych rzeczy, zwłaszcza czerwonych skarpetek. Po powrocie do domu poinformowałam rodziców: „Nasza dyrektorka nie lubi koloru czerwonego”. Zaczęli się śmiać, zapewniając mnie, że co jak co, ale czerwień pani dyrektor lubi na pewno. Ta sytuacja stała się dla mnie kluczem do zrozumienia różnicy między rzeczywistością domową a zewnętrzną.

**AM: Rozumiem, że żyliście w światach równoległych: w domu jest tak, poza nim inaczej?**

<sup>23</sup> Towarzystwo Kursów Naukowych, nawiązując do XIX-wiecznej tradycji Uniwersytetu Łatającego, prowadziło w latach 1978–1981 nielegalne nauczanie, m.in. organizując wykłady w prywatnych domach. Zajęcia prowadzone przez pracowników uniwersyteckich dotyczyły zagadnień nieobecnych w programach uczelni, np. z powodów politycznych lub światopoglądowych.

<sup>24</sup> Jan Józef, najpewniej obawiając się, że jego notatki mogliby przejść funkcjonariusze SB podczas ewentualnej rewizji mieszkania nie odnotował pobytu Jacka Kurońa przy Helclów. Natomiast 26 XI 1978 r. napisał: „W drodze wstąpiliśmy na Kliny [do Lemów], gdzie zostawiłem walizę »trefnych« książek, bo jutro będzie u nas w domu seminarium U[niwersytetu] L[atającego] i można się spodziewać rewizji. W przeszło trzydzieści lat po wojnie wciąż jeszcze żyjemy w świecie, w którym czeka się rewizji, chowa się książki, jest się w każdej chwili narażonym na to, że ktoś będzie przeglądał prywatne zapiski i listy” (*Dziennik, tom IV...*, dz. cyt., s. 496–497). O zebraniach TKN przy Helclów wspomina też 30 III 1979 i 28 III 1980.

ANNA: Można tak powiedzieć. Miałam poczucie odmienności, ale z domu wynieśliśmy przekonanie, że można być innym. Ludzie robią tak, ale my robimy inaczej – ta różnica zawsze istniała, co czasami prowadziło do kłopotów czy konfliktów. Wracając do tematów tabu. Ponieważ mama była osobą pobożną i rygorystyczną moralnie, pilnowała moich lektur.

**AM: Sporządzała indeks ksiąg zakazanych domu Szczepańskich?**

KATARZYNA: W moich czasach już nie.

ANNA: W moich jak najbardziej tak. Mama uważała, że powinnam z nią konsultować lekturę każdej książki z domowej biblioteki. Zdecydowałam, że takie zachowanie byłoby poniżej mojej godności, więc nie mogę tego robić. Czekałam, aż rodzice z młodszym rodzeństwem wyjadą do Kasinki albo zimą na narty do Doliny Chochołowskiej, kiedy zostawałam sama w domu, bo nie wiedziałam, jak załatwić zwolnienia lekarskie skutecznie usprawiedliwiające nieobecność w liceum, i wtedy urządzałam sobie uczty duchowe. Robiłam przegląd literatury, wyciągając kolejne książki z półek, czytając wszystko, co mi się spodobało. Lektury kontynuowałam w szkole, czytając pod ławką.

**AM: Książki ojca też Pani tak poznawała?**

ANNA: Te już znałam, i to od dziecka. Ojciec pisał ręcznie i dyktował je mamie, a ona wklepywała je na maszynę do pisania. Asystowałam tym pracom, siedząc pod stołem, więc *Portki Odyssa*<sup>25</sup> poznałam, nim książkę wydano. Podobnie *Polską jesień*<sup>26</sup>. Później czytałam wszystko, co tato wydawał, po kolei. Kilka dni temu niespodziewanie wpadła mi do ręki jedna z jego książek, raczej zapomniana, bo niewznawiana, a i tato niechętnie ją wspominał, oceniając jako nieudaną. Przeczytałam ją w bardzo młodym wieku. Mam na myśli *Pojedynek*<sup>27</sup> – powieść o człowieku ratującym zdetronizowanego dyktatora, z którym ma osobiste porachunki. Akcja dzieje się w fikcyjnym kraju Ameryki Południowej, którego głównym towarem eksportowym jest ptasie guano. Dzisiaj odebrałam ją jako, z powodów politycznych, bardzo aktualną. Imponują mi też opisy andyjskiej przyrody, nieznannej przecież ojcu, a plastycznie oddanej.

**AM: Jan Józef obejrzał ją dopiero kilkanaście lat po ukazaniu się książki, kiedy od marca do czerwca 1967 roku podczas rejsu statkiem towarowym „Legnica” udało mu się odwiedzić Brazylię, Urugwaj, Argentynę, Chile, Peru. Natomiast duże fragmenty *Pojedyunku*, faktycznie niewznawianego, znajdują się w I tomie *Dziennika*.**

<sup>25</sup> J.J. Szczepański, *Portki Odyssa*, Warszawa 1954.

<sup>26</sup> J.J. Szczepański, *Polska jesień*, Kraków 1955.

<sup>27</sup> J.J. Szczepański, *Pojedynek*, Kraków 1957.

MICHAŁ: Przywołana przez Anulę powieść pozwoli mi zwrócić uwagę na kompleks, który miał nasz ojciec. Otóż uważał on, że nie potrafi wymyślać fabuły, dlatego, jak zapewniał, najbezpieczniej czuł się, opisując to, co widział i przeżył. Nie tylko *Pojedynek* pokazuje, że to nieprawda.

Lekturę tekstów ojca rozpocząłem od *Polskiej jesieni*, którą, jako mały chłopak, uznałem za dokument przeżyć mojego ojca we wrześniu 1939 roku. Domnieniania okazały się prawdą. Literatura wojenna ojca była kluczem do jego przeszłości, bo o ile tato chętnie, sypiąc anegdotami, wspominał podchorążówkę we Włodzimierzu Wołyńskim, niechętnie i rzadko wracał do wojny. Przeżycia okupacyjne odkrywały się powolutku w luźnych wzmiankach, rzucanych zniechęca i przypadkowo. Pełny obraz trzeba było zbudować samodzielnie, odwołując się przede wszystkim do literatury ojca. Potrzebowałem czasu, żeby niezależnie od intrygującego mnie zapisu faktów z przeszłości taty, docenić literacki walor jego prozy. Nie tylko wojennej.

KATARZYNA: Też zaczęłam czytać prozę ojca późno, więc pamiętam mój strach, jako licealistki, kiedy *Polska jesień* znalazła się na liście lektur<sup>28</sup>, że za chwilę usłyszę pytanie o ocenę twórczości własnego ojca. By móc z czystym sumieniem nie wypowiadać się na ten temat, książki nie przeczytałam. Zrobiłam to wiele lat później i to parokrotnie, za każdym razem znajdując w niej nowe, wcześniej dla mnie nieczytelne wątki. Natomiast pierwszą pozycją z twórczości ojca, po którą sięgnęłam jako bardzo młoda osoba, bo byłam jej ciekawa z racji jej związków z Kasinką, były *Portki Odysssa*. Pamiętałam Stanisława Bolsęę, pierwowzór głównego bohatera, więc tym chętniej przeczytałam tę prozę i bardzo mi się podobała. Dopiero jako dorosła zaczęłam czytać wszystko po kolei, co napisał nasz ojciec i szybko pojawiła się u mnie lista ulubionych opowiadań. Jest na niej *Stajnia na Celnej*<sup>29</sup> – opowiadanie, którego lekturę konfrontowałam z faktami z życia taty opisanymi w dzienniku jego mamy i w listach. Lubię *Japońskie kwiaty*<sup>30</sup> – subtelną prozę doceniania chwil czystego szczęścia. Znakomite są *Trzy czerwone róże*, ważne dla mnie także z powodu opisanych w niej postaci z rodziny. Wreszcie *Koncert*<sup>31</sup> – świetna proza i jednocześnie przypomnienie naszej prababci Adeliny Szczepańskiej<sup>32</sup>, skrzypaczki.

**AM: Zmierzając do symbolicznego wyjścia z „młyna na Helclów”, zastanówcie się, co na pewno Państwo wzięliście stamtąd, idąc w świat. Mnie się wydaje, że chęć angażowania się w zmianę rzeczywistości. Poznałam Was bliżej, sporządzając przypisy do *Dziennika Waszego* ojca. Waszą nieobojętność, np.**

<sup>28</sup> Książkę *Polska jesień* wpisano na listę lektur licealnych w 1971 r., w latach 80. stała się lekturą uzupełniającą.

<sup>29</sup> *Stajnia na Celnej* [w:] *Motyl*, Warszawa 1962.

<sup>30</sup> *Japońskie kwiaty* [w:] *Autograf*, Warszawa 1979.

<sup>31</sup> *Koncert* [w:] *Motyl*, dz. cyt.

<sup>32</sup> Adelina Róża z Dziubińskich Szczepańska (1860–1930) stała się także pierwowzorem głównej bohaterki książki *Cudzoziemka* Marii Kuncewiczowej (Warszawa 1936).

**na naruszanie praworządności w Polsce czy kryzys na granicy polsko-białoruskiej, obserwowałam z bliska. Pan współtworzy Komitet Obrony Demokracji w Zakopanem. Panie brały udział w Marszu 4 czerwca. To, co działo się w polskiej polityce po 2015 roku, miałam wrażenie, dotykało Was osobiście.**

KATARZYNA: Ujmując sprawę najoszczędniej, jak to możliwe: rodzice pokazali na przykładzie własnego życia, że warto być przyzwoitym. Tato, gdy chodziło o obronę swoich przekonań albo standardów działań, potrafił być bezkompromisowy. Nie przywołując od razu wielkich wydarzeń, przypomniał sprawę filmu *Hubal*<sup>33</sup>, kiedy okazało się, że reżyser zmienił fragmenty scenariusza bez wiedzy ojca w taki sposób, że z filmu powstała, na polityczne zamówienie, patriotyczna chała. Reakcja taty, autora pierwotnej wersji scenariusza, była jedna: wycofanie nazwiska z czołówki filmu<sup>34</sup>.

Ojciec płacił cenę za taką postawę. Odmawiano mu paszportu, pomijano przy wznawianiu książek, przez co bywały okresy, kiedy w domu po prostu brakowało pieniędzy. Nie uważał jednak, że jest to cena zbyt wysoka.

ANNA: Moje zaangażowanie w sprawy społeczne wynika z tradycyjnego etosu inteligentckiego, który po prostu istniał w naszej rodzinie. Takie było moje doświadczenie. Mama, jako osoba szalenie religijna i pryncypialna, często mi powtarzała, że „człowiek powinien mężnie bronić własnych przekonań”, mając na myśli głównie przekonania religijne. W efekcie, jako dziecko, „mężnie broniłam” przekonań, które nie były moimi, raczej mamy, rodziny czy środowiska. Niemniej taką postawę miałam zadaną. Pakowałam się przez to w różne kłopoty, na przykład próbując w szkole podstawowej „mężnie bronić przekonania”...

KATARZYNA: Że nie wolno donosić.

ANNA: Chciałam opowiedzieć o tym, jak tłumaczyłam, że Picasso jest lepszym malarzem niż Matejko. Okropnie się przez to naraziłam koleżankom i nauczycielkom (szkoła była żeńska). Wracając do pytania: zainteresowanie sprawami politycznymi, ale rozumianymi w szerszym, społecznym albo międzynarodowym kontekście było w naszym domu doświadczeniem niemal codziennym. Także dzięki ludziom, którzy tak tłumnie na Helclów się pojawiali. Świat i jego sprawy nie były więc dla mnie doświadczeniem zewnętrznym, obcym, ale dotykającym mnie na różne sposoby i przez to bliskim.

MICHAŁ: Nasze dzisiejsze zaangażowanie wyrosło z atmosfery domu wypełnionego przede wszystkim rozmową. Nasiąknęliśmy tym, usłyszanymi tam opiniami.

<sup>33</sup> *Hubal* – polski film fabularny z 1973 r., scen. i reż. Bohdan Poręba.

<sup>34</sup> Zob. J.J. Szczepański, *Dziennik, tom IV...*, dz. cyt., zapisy m.in. z 18 V i 8 IX 1973 („Mnóstwo patriotycznej deklamacji, patosu” – notował Szczepański po premierze filmu. „Kopie niezliczonych szablonów polskiej legendy. Kawałki mojej własnej wyobraźni, mojej wiedzy o tym kraju i ludziach wprasowane w schemat. Poręba zabrał Hubalowi wszystko, co czyniło go niejasnym, niedojrzałym, bolesnym i wzruszającym. Został dopasowany ze wszystkich stron do bogoojczyźnianego wzorca bohatera z dodatkami odpowiednich politycznych wymagań”).

Także pytaniami, które zresztą bywają często ważniejsze niż odpowiedzi, prawda? To w człowieku zostaje.

**AM: Opuścimy mieszkanie przy Helclów 21, by pojutrze kontynuować tę opowieść w innym miejscu – we dworze w Goszycach, gdzie ta konferencja się zakończy. Myślę, że to dobra klamra. Oba miejsca łączyła podobna otwartość i umiejętność skupiania ciekawych siebie ludzi.**

Dyskusję poprowadziła, zredagowała i opatrzyła przypisami Anna Mateja.

Kraków, 5 października 2023 roku